

Odpowiedź miłośzologom.

Henryk Markiewicz

Henryk MARKIEWICZ

Odpowiedź miłoszologom

Cieszę się z zainteresowania, jakie wywołał mój artykuł, dziękuję za odpowiedzi na moje pytania i wątpliwości interpretacyjne, odpowiedzi, które zarazem – jak sądzę – wzbogaciły dotychczasową wiedzę o *Traktacie moralnym*, wielokrotnie zresztą wykraczając poza kwestie przeze mnie poruszone. Dziękuję także za połączenie rzeczowości i kurtuazji w polemice z dinozaurem literaturoznawstwa, jakim stał się mówiący te słowa.

Cel swój osiągnąłem, skoro prof. Fiut, najbardziej zasłużony i kompetentny w tym gronie badacz Miłosza powiada, że moja próba „hermeneutyki negatywnej” uwidoczniła mu „jak dalece – znacznie bardziej niż sądził” – *Traktat* to „utwór intelektualnie niezborny, zagadkowy i powikłany”. Podobnie wypowiedzieli się inni uczestnicy dyskusji: prof. Zach przyznaje, że „zbyt wiele zdań [*Traktatu*] nie wytrzymuje próby logicznej spójności”, dr Tischner podziela znaczną część moich zastrzeżeń, dr Lubelska nie przeczy, że są w nim „miejsca nierozumienia”. *Quo erat demonstrandum* – jak pisano w podręcznikach geometrii. I do tych kilku zdań mógłbym moją odpowiedź ograniczyć.

Ale cytując zdanie prof. Fiuta, wyrwałem je z obszerniejszego kontekstu, który jednoznaczność treści tego zdania obala, a to samo dotyczy przytoczonych opinii prof. Zach i dr Lubelskiej. Dlatego konieczna wydaje mi się odpowiedź dłuższa. Nawiążę w niej przede wszystkim do tekstu prof. Fiuta, bo polemizuje on na froncie najszerszym. Wplotę jednak w moją odpowiedź również uwagi o argumentach pozostałych autorów.

Znacie Państwo zapewne historyjkę o kobiecie, która oskarżona o kradzież garnka, tak się w sądzie broniła: „Po pierwsze – nie pożyczyłam żadnego garnka, po drugie, kiedy go wzięłam, był już dziurawy, po trzecie oddałam garnek w stanie nienaruszonym”.

Opinie

Otóż erystyka prof. Fiuta – niech mi ten żart wybaczysz – do takiej obrony jest trochę podobna. „Po pierwsze” – mówi on – Markiewicz tylko udaje naiwnego, jego znaki zapytania są tylko pozorowane, w rzeczywistości wszystko rozumie. Ale skoro Markiewicz domaga się wyjaśnień, on, prof. Fiut cierpliwie wytłumaczy to, co właściwie tłumaczeń nie potrzebuje, bo łatwe jest do zrozumienia.

Czy rzeczywiście? Zgoda na to, że pojawienie się powojów na powojennych ruinach oznacza pozór normalności. Ale już nie przyszłoby mi do głowy, by łączyć wątplenie rozmówcy Poety w powojenne odrodzenie litości akurat z sowietyzacją znacznej części Europy. Nie sądzę też, by ów rozmówca był rozczarowany brakiem litości dla zbrodniarzy wojennych, czy też brakiem litości dla ofiar ze strony jakichś oprawców, jak się domyśla dr Lubelska. Tak czy inaczej – rozrzut semantyczny tych mikrointerpretacji dowodzi, że sens owej litości nie jest jasny i miałem powody, by o niego pytać.

Wręcz niezrozumiałe jest wyjaśnienie prof. Fiuta, że Poeta woli Tukidydesa niż Herodota, bo wojny Grecji z Persją uważał za figurę konfrontacji Zachodu ze Związkiem Radzieckim. Przecież o tych wojnach pisał właśnie odrzucony przez Miłosza Herodot, a nie Tukidydes!

Przy okazji: wątpliwości co do znaczenia przymiotnika „moralny” w tytule *Traktatu* wysunęła Górczyńska, nie ja; tylko dla porządku szczegół ten przypominałem. Prof. Zach lekceważąc autointerpretację Miłosza, twierdzi, że przymiotnik ten niesie kilka znaczeń, a zarazem „należy do zawilóści, o których nie zawsze można i nie zawsze trzeba dyskutować”. Wydawałoby się, że jeśli taka wielopiętrowa zawilóść występuje w tytule utworu, to nie tylko można, ale trzeba nad nią się zastanowić. Ja sam zresztą jej nigdy nie dostrzegałem – sądziłem, że tytuł Miłosza skonstruowany jest podobnie jak na przykład tytuły *Traktat polityczny* i *Traktat teologiczno-polityczny* Spinozy i po prostu oznacza, że mowa tu będzie o moralności.

Wracając do wypowiedzi prof. Fiuta: twierdzi on, że na moje kłopoty i niepowodzenia interpretacyjne odpowiedział wystarczająco „katalogiem własnych sugestii i prób lektury”, celowo (?) ograniczając się do początkowych fragmentów poematu (w. 1-80). Katalog to jednak niepełny. Porównując nasze teksty, łatwo dostrzec, że wiele moich pytań dotyczących tego segmentu *Traktatu* prof. Fiut milczkiem pomiął. I tak jednak wykazał większą tolerancję dla moich kłopotów interpretacyjnych niż dr Lubelska. Apodyktycznie „oddala” ona w ogóle potrzebę tego rodzaju ustaleń semantycznych, lokując mnie przy okazji w towarzystwie Irzykowskiego, który rzekomo także zadawał utworom pytania niestosowne i celowo konfundujące rozmówców. Co do konfuzji (słownik wyrazów obcych poucza, że oznacza ona „zmieszanie, zakłopotanie”), to nie wydaje mi się, by moi dyskutanci jej ulegli, a porównanie z Irzykowskim poczytuję sobie za wysoką pochwałę.

„Po drugie” prof. Fiuta wygląda tak: są w *Traktacie* rzeczywiście miejsca trudne, ale i one można wyjaśnić. Zobaczmy, jak on to robi na przykładzie fragmentu o grabarzu. Powiada, że chodzi tu nie tyle o jakiegoś stalinowskiego zbira, ile o komunistycznego polityka-ideologa, który rozprawia się z martwym według niego

dziedzictwem kulturowym. Z tym można się zgodzić. Prof. Fiut nie wyjaśnia jednak, jak rozumieć dalsze wersy, które mówią, że ów grabarz oczekuje jakiejś świetlanej przyszłości, i to w dobrej wierze, skoro to oczekiwanie nazwane jest „złudzeniem”. Poeta – powtarzam – perswaduje tu w pierwszej osobie liczby mnogiej (więc jakby mówiąc o wspólnocie, do której sam też należy), by tych złudzeń nie rozpraszać. Czy więc są to złudzenia i grabarza, i owej wspólnoty, czy też tylko złudzenia samego grabarza? I dlaczego nie należy ich rozpraszać?

Nie przekonuje Fiutowska interpretacja ostatniego zdania poematu. W zakłęciu „Idźmy w spokoju ludzie prości” – mówi on – zawiera się postulat, by zachować wewnętrzny spokój i prostotę serca, w oparciu o wiarę w nadmysłowy moralny porządek, zwycięstwo równowagi umysłu, nieuchronną klęskę filozoficznych i ideologicznych toksyn. (Podobnie, lecz ostrożniej formułuje dr Tischner: dopatruje się w zakończeniu rozpaczliwego wezwania do przeciwstawienia się złu lub przynajmniej – do „czynnego jego unikania” – oksymoron nieco mglisty).

Ale Miłosz wyraźnie twierdzi, że w *Traktacie* nie wprowadzał żadnych elementów metafizycznych¹, a inne wymienione przed chwilą siły obronne zostały wprowadzone we wcześniejszym fragmencie poematu nazwane, ale w jego zakończeniu – jakby przygniecione owym „jądrem ciemności”, które wyskakuje tu nagle, niby *infernum ex machina*, unieważniając uprzednie zapewnienia. („I wynik będzie całkiem różny, / Że w końcu dobry tak założmy”). I jeśli prof. Fiut pyta o moje własne wrażenia z pierwszej lektury *Traktatu*, to powiem, że od początku (i do dzisiaj) zdawało mi się, że zakończenie poematu ma taki oto mniej więcej sens: „My, ludzie prości, idziemy w przyszłość w naiwnym spokoju ducha – nieświadomi tego, że czeka nas zagłada”. (Teraz przychodzi mi na myśl, że może słowa „jądro ciemności” wypowiada głos inny, nienależący do „ludzi prostych” i nie dzielący ich optymizmu). Umieszczenie w ostatnim wierszu, w najmocniejszej pozycji, jako pointy utworu, tych właśnie słów „jądro ciemności” nadaje mu wydźwięk skrajnie pesymistyczny; żadnego światła w tym tunelu nie widać – tylko nadjeżdżający katastroficzny pociąg... Jeżeli Miłosz – jak potem wyjaśniał – chciał czytelnikom zasugerować, że trzeba wstąpić w jądro ciemności, żeby nastąpiło odrodzenie – to ośmielałam się twierdzić, że nie udało mu się tego zamiaru zrealizować.

Jeśli chodzi o wyjaśnienia prof. Zach – sugestia, że kokon jest nie tylko zasłoną, ale wręcz „łożyskiem” wykluwającej się formy (motyla?), należy, według jej własnego określenia do „sfery arbitralnych skojarzeń”. Jeśli nawet skojarzenie to byłoby trafne, nie usuwa ono sprzeczności między zaleceniem, by kokon ów usuwać, celem bezpośredniego dotarcia do „poczwarki nietykalnych zdarzeń” (tzn. „rzeczywistości surowej” – jak tłumaczy Miłosz²), a twierdzeniem, że jest ona dostępna tylko pośrednio poprzez przędzę owego kokonu.

¹ *Pokochać sprzeczność. Z Czesławem Miłoszem rozmawiają Aleksander Fiut i Andrzej Franaszek*, w: Cz. Miłosz *Traktat moralny. Traktat poetycki*, przyp. A. Fiut, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 18.

² Tamże, s. 17.

Opinie

Nie trafia też do mnie proponowana przez prof. Zach wykładnia „mądrości ruchomej” jako wiedzy praktycznej, w jakimś sensie intuicyjnej, nie implikującej bynajmniej relatywizmu. Tekst poematu niczym na ową praktyczność nie naprowadza, a ruchomość eksplikuje Miłosz inaczej – jako „historyczną zmienność w zależności od cywilizacji”. Czyż więc nie jest to historyczny relatywizm lub – mówiąc dzisiejszym żargonem – kontekstualizm? A dalej: w jakim sensie wiedza prowadząca do owej mądrości jest „niby muzyczna”, w jakim sensie mądrość przez nią osiągnięta jest „wielką styczną”³, w swej ruchomości porównywalną z *homo sapiens*, w jakim sensie ten *homo sapiens* jest w swej ruchomości „mistrzowski” – na to wszystko brak odpowiedzi.

W tym miejscu chciałbym odnieść się także do niektórych uwag dra Tischnera. Jeśli chodzi o fragment o schizofrenikach – nie umiem doczytać się w nim wiary, że koniec świata jest efektem gniewu Bożego, co miałoby dowodzić, że chodzi tu o przekonania „człowieka prostego”. O fragment, dotyczący tych, którzy służą złu, nie będę się spierał, skoro dr Tischner sam dostrzega w nim niedostatki i niespójności. O dystansie Balzaka do ludzkich mas Miłosz mówi w *Legendach rzeczywistości*, nie w *Traktacie*. Natomiast wyjaśnienie „żartu etruskiego” jest przekonujące. Można tylko zastanawiać się, czy orientacja na czytelnika dysponującego tak ezoteryczną wiedzą o Etruskach jest skuteczną taktyką poetycką.

„Po trzecie” prof. Fiuta oparte jest na takiej oto tezie: utwór poetycki ma prawo być niezrozumiały, niejasność stanowi jego integralną właściwość, nie należy wyjaśniać do końca metafor i obrazów, domagać się jasności i konsekwencji. Tu odpowiedź zapożyczam z wdzięcznością od prof. Zach, która przypominała opinię Miłosza o *Liście noworocznym* Audena – że „taka poezja może być pociągana przed trybunał rozumu” i w niej „każde zdanie musi się logicznie, nie tylko artystycznie tłumaczyć”⁴). Owa opinia Miłosza – cytuję prof. Zach – stanowi wystarczającą podstawę do zastosowania wobec *Traktatu moralnego* procedury badawczej przeze mnie zaproponowanej.

Jest to odpowiedź również dla dr Lubelskiej, która dziwi się, że pytam o sens takich metafor, jak „straszliwej nocy stalaktyty”, czy „likwor stuleci”, będące „od dawna domeną pełnej, nieweryfikowalnej wolności”. Hugo Friedrich, na którego dr Lubelska się powołuje, poucza, iż tego rodzaju „metafory absolutne”, jak je nazywa, stwarzają samowolnie, po dyktatorsku „antyświat, przeciwstawny światu pospolitemu” i nieporównywalny z nim⁵. A *Traktat moralny* mówi właśnie o tym świecie pospolitym, „tym, w którym, żyjesz tu i teraz, *Hic et nunc*” – i na tym tere-

³ Skojarzenia prof. Zach biegną tu w kierunku „zetknięcia się linii czasu i wieczności” – na jakiej podstawie, nie wiadomo. Cytat z Audena to tłumaczenie *obscurum per obscuriora*.

⁴ Cz. Miłosz *Wprowadzenie w Amerykanów*, w: tegoż *Kontynenty*, Instytut Literacki, Paryż 1958, s. 91-92.

⁵ H. Friedrich *Struktura nowoczesnej liryki*, przekł. i wstęp E. Feliksiak, PIW, Warszawa 1978, s. 286.

nie o sens wyrażen metaforycznych wolno i trzeba pytać. Gdy chodzi o utwory bliższe – mówiąc ostrożnie – myśleniu dyskursywnemu, nie umiem uprawiać „rozkochanej lektury” (wyrażenie dr Lubelskiej), à la Ewa Bieńkowska, która potrafi uchwycić sens utworu, nie interesując się znaczeniem niezrozumiałych słów, odniesień czy aluzji; co więcej uważa, że zainteresowanie nimi utrudnia obcowanie z tym utworem. Wątpię, czy tak uzyskiwany sens (czy „przed-sens”) tworzy „natchmiastowe przymierze czytelnika z poetą” i czy jest w ogóle komunikowalny. Można z taką postawą się zgodzić, gdy chodzi na przykład o wizyjne wiersze z *Trzech zim*, ale nie o utwory nasycone pojęciowo sformułowanymi treściami filozoficznymi i politycznymi.

Dodam tu jeszcze, że prof. Fiut w sprawie wyjaśniania niezrozumiałych miejsc *Traktatu* stosuje dwojaką miarę. Gdy on (co prawda „w imieniu młodych czytelników”) pyta o znaczenie pojęć „styl”, „metoda”, „wiara”, lub frazy „A Babel na ostatniej cegle / Kładzie dwie kłęski równoległe” – postępuje *lege artis*, z hermeneutyczną pieczołowitością. Natomiast, gdy ja pytam, co to są „straszliwej nocy stalaktyty”, co znaczy „pograć w polityczne konie”, dlatego akurat Taormina i Triest – to grzeszę pedanterią o brzydkim postmodernistycznym rodowodzie⁶.

Jest jeszcze w tekście prof. Fiuta „po czwarte”: przeskakiwanie niezrozumiałych fragmentów – powiada – to ukryta bolączka (może raczej – nieuchronna cena?) dążenia do uspojnionej interpretacji, stosowanej z morderczą konsekwencją. Odpowiadam: nie wolno w imię konsekwencji ujednoznaczniać semantyki utworu, lojalność wobec czytelnika wymaga, by miejsca ciemne czy punkty oporu tekstu wobec proponowanej całościowej interpretacji wskazać, a nie przeskakiwać je, nie udawać, że ich nie ma. W przeciwnym wypadku – jak pisał kiedyś Konrad Górski o komentarzu – „czytelnik przeżywa [...] nieuzasadnione upokorzenie, gdy czegoś nie rozumie, a twórca komentarza dopuszcza się błagi. Milcząc, sugeruje przecież zrozumiałość rzeczy, której sam nie rozumie”⁷. Nastąpił pono „zwrot etyczny” w badaniach literackich, więc może warto o tych twardych słowach Górskiego pomyśleć?

Pedanteria nie jest jedynym moim grzechem w oczach prof. Fiuta. Znajduje on w moim tekście złośliwość w wytykaniu Miłoszowi błędów w rozumowaniu i potknięć gramatycznych, jest też zgorszony, że posuwam się do obrazoburczego stwierdzenia, iż niektóre z zagadkowych formuł *Traktatu* są rezultatem rymowych przymusów.

Do złośliwości się nie poczuwam, potknięć gramatycznych Miłoszowi nie wytykałem (nieuzasadnione użycie spójnika „więc” jest usterką logiczną, nie gramatyczną). Przykłady niekorzystnych wpływów przymusu rymowania na semantykę

⁶ Podobną niekonsekwencję dostrzegam w wywodach dr Lubelskiej, która omawiając pierwszą frazę *Traktatu* – wobec jednej metafory dopuszcza „wytworzenie określonych hipotez” (interpretacyjnych), a wobec drugiej – „oddala konieczność ustaleń semantycznych”.

⁷ K. Górski *Sztuka edytorska*, PWN, Warszawa 1956, s. 200.

Opinie

utworu wskazać łatwo („I czarownicy w mieście Salem / Szły na śmierć (pewnie z wielkim żalem)”, „Nie wątpię, że jest bardzo zła, / Lecz wynalazłem ją nie ja”, „Wzrok masz jak promień mieć Roentgena / (Nie jest to nazbyt miła scena)” itp.). Odrzucam przypisywanie mi „antyhermeneutycznego założenia, że wszystkie formuły, metafory i obrazy zawarte w poemacie można wyjaśnić bez uciekania się do znajomości pozatekstualnych kontekstów”. Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, co znaczą „pozatekstualne konteksty” (wygląda to na tautologię, ale może w terminologii prof. Fiuta „pozateksty” to jakaś odmiana „kontekstów”). Jeśli jednak prof. Fiut obdarza mnie dwuznacznym komplementem, że w moim artykule „błyszczą erudycją”, to chyba jakieś „pozatekstualne konteksty” w nim uruchamiam. Ale owe erudycyjne błyskotki, którymi dysponowałem, okazały się niewystarczające wobec wielu miejsc *Traktatu*.

Może się mylę, ale poza tymi wszystkimi zarzutami wyczuwam pewną irytację czy niesmak, że oto ktoś ośmielił się kwestionować doskonałość i nieomylność artystyczną Poety. Przejaw to postawy dziś szeroko rozpowszechnionej, która w utworach kanonizowanych wielkości każe wszystko podziwiać. Ale to temat na osobną rozmowę.

Dr Tischner słabości i sprzeczności *Traktatu* tłumaczy koniecznością kamuflażu i rozterkami wewnętrznymi autora. Nie sądzę, by było to tłumaczenie wystarczające. Nie przesadzajmy z ową koniecznością kamuflażu. Nie liczył się z nim Poeta, gdy pisał np. bez ogródek: „Wołają lud, a szepcą miazga. Wołają naród: szepcą gie”, albo „Politycy grę już przegrali, / Tryumfy ich tylko pozorne”. A jeśli chodzi o sprzeczne z sobą postawy i myśli – nie to budzi moje zastrzeżenia, że one w *Traktacie* współwystępują, lecz to, że wbrew intencjom autora one ze sobą nie „współgrają”, bo Poeta, wypowiadając je, jakby ignoruje ich oczywistą kontradiktoryczność, przeciwnie – pozoruje konsekwentny, właśnie traktatowy wywód, co dezorientuje czytelnika.

Dr Tischner ma mi też za złe, że intencje polemiczne unieważliły mnie na autentyczne walory *Traktatu*. Skąd o tym wie? Artykuł mój nie był całościową charakterystyką, a tym bardziej oceną tego utworu, lecz tylko protokołem moich większych i mniejszych kłopotów i niepowodzeń z jego zrozumieniem. Jeśli przyjąć, że jestem czytelnikiem jako tako wyrobionym, wynika stąd tylko to, że jest to utwór miejscami trudny do interpretacji, miejscami – być może – nie wolny od usterek⁸. Ostrze polemiczne mojego tekstu było wymierzone jednak nie przeciw *Traktatowi* (nie mam po temu odpowiedniego przygotowania), lecz przeciw zaniedbaniom i przemilczeniu miłośników, u których nie znalazłem wystarczającej pomocy, by *Traktat* w pełni zrozumieć, a dzięki temu – jego walory w pełni dostrzec.

⁸ O podobnych trudnościach w interpretacji niektórych fragmentów *Traktatu poetyckiego* pisała D. Szajnert *Przyczynek do przypisologii literackiej*, w: *Dzieła języki tradycje*. red. W. Bolecki, R. Nycz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2006, s. 132-144.

Markiewicz Odpowiedź miłoszologom

Abstract

Henryk MARKIEWICZ
Jagiellonian University (Kraków)

A Response to Messrs. and Mss. Miłosz-ologists

The Author responds to the voices raised as part of the discussion on his article *What is it that I don't understand of C. Miłosz's Traktat moralny?* (*Teksty Drugie* No. 5/2006), also to be found in this present issue.